

STASZKIEWICZ MARIA z domu CETLER córka Kazimierza
i Rozalii urodzona 26 V 1933r wieś Pczany, powiat Stryj,
województwo stanisławowskie - wspomina:

© ARCHIWUM WSCHOĐNIE

Rodzice moi byli rolnikami. Mieli cztery morgi ziemi
ornej, dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze. Tato pracował
również jako cieśla.

W naszej wsi Pczany nie było szkoły podstawowej, dlatego
siostra Karolina, brat Bronisław i ja uczyliśmy się w szkole
w Stryju. Przez cały tydzień mieszkaliśmy w internacie szkoły.
Sobotę i niedzielę spędzaliśmy w domu rodzinnym. Wczesnie rano
w poniedziałek, tato odwoził nas furmanką do szkoły w Stryju.

W jesieni 1943r brat wymyślił sobie, że w internacie
jedzenie ma zapach nafty, uparł się i do szkoły nie pojechał.
Tato odwiózł tylko siostrę i mnie.

Pamiętam - na lekcji nauczycielka pani Maziakowa, za niepo-
słuszeństwo uderzyła siostrę Karolinę w twarz tak mocno, że
z ucha wyciekła jej krew, Od tej pory siostra na ucho nie słyszy.
Nie mam dobrych wspomnień o tej pani.

W listopadzie 1943r wczesnym rankiem do naszej szkoły
przyjechali Niemcy. Z internatu szkoły zabrali wszystkie dzieci
tj. około osiemnastu chłopców i dziewczynek. Samochodem dowieźli
nas do dworca kolejowego w Stryju. Podprowadzili do pociągu
towarowego. Niemiec odemknął drzwi wagonu w którym były już
dzieci w wieku szkolnym. Wsiadliśmy wszyscy, a wagon za nami
zaraz zamknęli.

Pośrodku wagonu stał piec koksownik, Ź paliło się w nim.
Spaliśmy na podłodze na słomie. W czasie podróży otrzymywaaliśmy
zupę.

Na stacji Janzdorf k/Drezna, rozkazano nam z wagonów wysiść.
Umieścili nas w budynku szkolnym. W dużej sali mieszkało około
siedemdziesiąt dziewczynek w wieku szkolnym. Spaliśmy na piętro-
wych łózkach, po dwie dziewczynki na jednym łóżku. Wyżywienie

miałyśmy dobre.

Każda dziewczynka na niedzielę była zabierana przez Niemkę do ich rodzinnego domu. Nie pamiętam nazwiska Niemki u której spędzałam niedziele i święta. Bawiłam się z jej córką, szybko uczyłam się języka niemieckiego.

Po obiedzie, było zwykle ciasto. Staralam się ukraść kawałek i przynieść siostrze. Wieczorem Niemka odprowadzała mnie do szkoły.

Kierownikiem szkoły była pani Majsner "SS" oraz opiekunki Lotte i Helga.

Na lekcji nauczyciel uderzył mnie linijką dlatego, że nie chciałam pisać : Wolf - bałam się, nie wiem jak to wyjaśnić. Siostra stanęła w mojej obronie i też ją uderzył

Nie mogę dokładnie określić, ale co pewien czas pobierano nam krew. Przy pierwszym pobraniu krwi zemdlałam, z czego później cieszyłam się. Mnie już więcej krwi nie pobierali. Natomiast wszystkim pozostałym dzieciom nadal pobierali krew w pewnych odstępach czasu, z tym że po pobraniu krwi musiały leżeć.

W szkole w wielki piątek rozkazano nam śpiewać, tańczyć. Już rozumiałyśmy, że była to farma znęcania się nad nami.

Z przykrością wspominam pracę przy węglu. Wskutek działań wojennych została uszkodzona kolejka linowa, która woziła węgiel. Spędzono więc grupę dzieci. Węgiel ze sterty nabierałyśmy do kosza i nosiły we dwie do wagonów towarowych około cztery kilometry. Wzdłuż drogi w pewnych odstępach stali żołnierze z karabinami.

W czasie, gdy zbliżał się front, słychać było strzały, kierowniczka szkoły i personel wszyscy uciekli. Nikt się nami w tym czasie nie interesował. Nie miałyśmy co jeść. Chodziłyśmy wybierać z ziemi posadzone ziemniaki. Niemka zauważyła nas, nakrzyczała, ale wzięła jednak do domu i poczęstowała obiadem. Wróciłyśmy do szkoły, a następnego dnia chodziłyśmy i szukały żywności po śmietnikach.

Gdy weszli Rosjanie, zorientowali się, że są dzieci bez opieki. Umieścili nas u niemieckich rodzin. Zaznaczyli przy tym Niemcom, że odpowiadają za nas swoją głową.

Zostałam przydzielona Niemce, która pracowała w fabryce pończoch. Przed wyjściem do pracy, zostawiała dla swojego synka i dla mnie skromny posiłek. Noże, widelce zamykała przed nami.

Dla siostry Karoliny schowałam ziemniaka do kieszeni fartuszek i zaplamiałam kieszeń. Za to Niemka ukarała mnie - uderzyła. Musiałam prać swoją bieliznę, wymagała ode mnie porządku. Była osobą bardzo energiczną.

Siostra była u Niemca, pracowała jako służąca. Niemiec miał piekarnię i zawsze ktoś w domu był, dlatego siostra nie mogła wyjść. Odwiedzałam ją w tym czasie, gdy Niemka u której mieszkałam wyszła do pracy.

Po kilku miesiącach zebrałyśmy się w sześć osób i poszłyśmy do sztabu rosyjskiego. Byłam najmniejsza w grupie, ale koleżanki nakłoniły mnie, abym ja opowiedziała o naszej sytuacji. Wysłuchali, dali nam jeść. Następnie wszystkie dzieci zabrali od niemieckich rodzin. Samochodami zawieźli nas do Frankfurtu do obozu nr.232 gdzie byli Polacy, Rosjanie.

W obozie nakarmili nas kaszą ryżową ze słoniną. Dużo dzieci zachorowało, a nawet zmarło. Ja i dwie koleżanki z tego powodu byłyśmy w szpitalu wojskowym.

W ~~xx~~ styczniu 1946r Rosjanie przewieźli nas na dworzec kolejowy. Wprowadzili do wagonów towarowych. Spałyśmy na słomie na podłodze. W kącie wagonu, była dziura w podłodze jako ~~nie~~ ubikacja. Nie pamiętam co dawali nam jeść w czasie podróży, ale głodne byłyśmy ciągle. Pamiętam, raz dali nam po jednym jabłku jako dzienny posiłek. Podróż trwała trzy miesiące.

Część dzieci umieścili w Chwałyńsku w Domu Dziecka. Gdzie wysłali pozostałe dzieci nie wiem.

Mieszkałam z siostrą w domu nr.6 około jednego roku. Obie chodziłyśmy do klasy trzeciej.

Już w Niemczech stwierdzono u mnie zmiany gruźlicze w płucach. Tu rozchorowałam się. Skierowano mnie do sanatorium

p/gruźliczego w Piotrowsku. Leżałam tam dziewięć miesięcy. W tym czasie siostrę skierowali do szkoły w Nogińsku. Pisałyśmy do siebie listy.

Z sanatorium wróciłam do domu dziecka, cierpiałam tu głód i zimno. Gdy siostra zaczęła pracować przysyłała mi paczki. W domu dziecka dużo dzieci umierało, zdarzyło się, że w ciągu dnia zmarło siedmioro dzieci.

Od 1949r uczyłam się w szkole w Saratowie. Naukę księgowości ukończyłam w 1953r.

Po ukończeniu szkoły zostałam skierowana do pracy, do miejscowości: posiołek Szyntal - Krasny Kut. Mieszkałam w ziemiance. Pracowałam w zakładzie rolnym. Wykonywałam prace polowe, jeździłam siewnikiem. Pracowałam w oborze. Połowę pensji potrącano za moje wykształcenie. Reszta ledwo starczała na życie. Przez całą zimę chodziłam w czerwonym sweterku, nic więcej nie miałam.

Po śmierci Stalina napisałam list do Moskwy z prośbą o adres moich rodziców. Otrzymałam odpowiedź i adres, że mieszkają: w Srodzie Śląskiej, wieś Udanin. Za kilka dni otrzymałam list od brata.

W 1957r wyszłam za mąż za Krasowa Witali Aleksandrowicza. Życie nie układało się. Mimo, że byłam w ciąży poszłam do Saratowa do Sztabu Wojennego z prośbą, by pozwolono mi wyjechać do rodziny.

Otrzymałam dowód osobisty na pańskie nazwisko i wyjechałam do rodzinnej wioski Pezany powiat Stryj. Zatrzymałam się u ciotki - siostry ojca. Rodzice mieszkali już we wsi Udanin, powiat Sroda Śląska.

W dniu 18 X 1957r w szpitalu w Stryju urodziłam syna. Po trzech miesiącach synka oddałam do żłobka tygodniowego w Żydaczowie.


Przy szkole mechanicznej miałam mały pokoik. Pracowałam w Żydaczowie jako kasjerka. Jeśli miałam wolny dzień od pracy, zabierałam synka ze żłobka i ~~wziłam~~ ^{chodziłam} do cioci do wsi Demeńka

odległej od Żydaczowa o siedem kilometrów. Następnego dnia wracałam wcześniej rano, by zdążyć do pracy.

W kwietniu 1958r przyjechałam do rodziców, do wsi Udanin. Po piętnastu latach byliśmy razem. Wkrótce wróciła też siostra.

Mój syn zginął tragicznie w 1987r

Za zgodność - - - - -


Maria Cetler Staszkiwicz
58-379 Czarny Bór
ul Skalników 12c/2

Czarny Bór dnia 16 I 1992

Czesława Tarnawska
Wspomnienia spisała
Czesława Tarnawska